

Z notatnika korespondenta wojennego

2 kwietnia 2022

Tłem geopolitycznym czasu powstania warszawskiego była II wojna światowa. Jak rozproszone linie frontów, tak mnogie ogniska ludzkiego nieszczęścia. Czy ktoś wtedy nawoływał do zaprzestania bombardowania kamienic mieszkalnych, rozstrzeliwania cywilów, podjęcia dialogu? Z perspektywy tamtego doświadczenia jest oczywiste, że decyzje o ludzkim być albo nie być zawsze zależą od przywódców i dowódców. Rzucanie oddziałów harcerskich, czy partyzanckich przeciwko potędze niemieckiej musiało oznaczać zgodę na dotkliwe straty własne na co wskazuje logika. Ówczesnej wojnie totalnej była w stanie przeciwstawić się jedynie armia systemu równie bezwzględnego.



Kto w latach 1939-1945 pomagał Niemcom, kolaborował z nimi, ten volksdeutschem był. Kolaborantami o najwyższej skali wyrafinowanego okrucieństwa byli ukraińscy banderowcy. Kosztem własnych sąsiadów starali się wykazać „bojowością” przed popierającymi ich i zasilającymi w broń i amunicję zleceniodawców. Na ile inaczej postępuje dziś armia państwa rządzonego przez ZELEŃSKIEGO, skoro przedłużanie działań zbrojnych, oznacza masowe ginięcie cywili, choć jest możliwość zawieszenia broni. Odpowiedzialność za śmierć mieszkańców jak i żołnierzy ponosi wydający rozkazy. Prezydenckie pochwały waleczności kiedy mieszkańcy miasta są w potrzasku brzmia cynicznie. Amerykańscy mocodawcy zasilający zbrojnie oddziały ZELEŃSKIEGO są współwinni przedłużania ludobójstwa i samego konfliktu. Cytując słowa profesora J. MEARSCHHEIMERA „Tam gdzie strategia państwa jest priorytetem liczy się prawo siły, a nie prawa człowieka”. Nie trzeba dobitniejszego sformułowania, by zrozumieć źródło ludobójstwa. Podsycanie konfliktu jest tym

samym co współsprawstwo w przestępstwie, a tę postawę prezentuje kolaborancki rząd w Polsce. Oligarchowie amerykańscy, finansując, czy nawołując do działań antyrosyjskich, mają czysto osobisty w tym interes, by ich firmy na Ukrainie nie zmieniły właściciela. Przykładem opisywana dawno temu BURISMA (z patronatem Huntera Bidena – syna prezydenta) zaplątana przypadkiem w prowadzenie nielegalnego laboratorium, obrót paliwami i pranie brudnych pieniędzy z chińskimi nowobogackimi.

Na domniemanie winy niezbędne są dowody. Najlepsze w tym celu narzędzia mają reporterzy wojenni. Dziś prasowi magnaci i ich wysłannicy trzymają się od wojny jak najdalej. Znacznie bardziej opłacalnym jest zajęcie propagandowe okołowyborcze, albo gonitwa za tanią sensacją. Rzemiosło reportera wojennego jest po pierwsze – zbyt niebezpieczne, po drugie – ujawnia prawdę dostarczając właśnie bezpośrednich dowodów winy. Pochwała wojny jest gwarancją hojności sponsorów na rzecz ośrodków propagandy.

W jednej z takich prywatnych wojen amerykańskich nafciarzy w Iraku zginął polski korespondent wojenny Waldemar Milewicz. Trudno znaleźć dziś ludzi poświęcających się dla faktów, choć wielu powtarza potrzebę głoszenia jej. Dużo chętniej upowszechniane są mity. Odważni nadawcy są szykanowani za umieszczanie nagrań zwłaszcza na żywo. Zmowa walecznych w interesie cenzury pod hasłem „uciszyć go” nie razi jako przejaw nikczemności, ani nie zachęca do weryfikacji płatnych zwolenników zakładania tłumika faktów. Z tym większą przekorą rekomenduję treści i obraz zdarzeń jakich dostarczają cenieni przez dziesiątki tysięcy odbiorców Patrick Lancaster i Gonzalo Lira. Obaj ukazują dramat mieszkańców zmuszonych od miesięcy do życia w piwnicach budynków dużych miast. Kuchnią jest dla nich ulica. W niektórych dzielnicach wyczerpują się zapasy żywności. Wśród nich są dzieci, osoby starsze i chore. Nad ich głowami w obie strony lecą pociski, słychać huk. W pożarze znikają kolejne mieszkania i domy. Prości ludzie widząc

Lancastera z kamerą, cokolwiek kpiąc z jego angielskiego pochodzenia tłumaczą, że są w pełni świadomi faktu: póki nie pojawili się Amerykanie i Brytyjczycy, ludzie mieli względny spokój. Teraz nawet nie mają jak chować zwłok leżących w ruinach domów, przed nimi, albo wprost na ulicy. Prowizoryczne groby powstają na trawnikach. W dzielnicy domów jednorodzinnych wszystkie są spalone. Mariupol centrum – zdewastowane po ataku dokonanym o 4-ej rano. Jeden z mieszkańców opisuje jak sprytni Amerykanie zajęli pozycje w okolicach domów mieszkalnych, skąd dokonali ostrzału części miasta. Potem spodziewając się reakcji, uciekli z zajmowanych pozycji, zaś ogień odwetowy zniszczył domy. Mężczyzna uważa, że cała wojna zaczęła się przez tych anglojęzycznych (słowo niecenzuralne). Sam stracił bliskich, a sąsiedzi z 3 dzieci stracili dom w pożarze. Rozgoryczony wnioskuje: „Janukowycz mógł tych drani wyrzucić, ale nie zrobił tego z powodu pieniędzy i teraz to mści się na ludziach. Najpierw zniszczyli, a teraz mówią jak chętnie będą pomagać – do ostatniego Ukraińca.” Od miesiąca z powodu trwającej nieustannie wymiany ognia nie widział się z dziećmi i wnukami.

Żołnierze rosyjscy zapytani przez Lancastera jak oceniają potencjał strony ukraińskiej odpowiadają, że nie wróżą im dobrego zakończenia. Ostatnie dni ich zdaniem były naprawdę gorące. Im wcześniej poddałiby się, tym więcej ludzi zostałoby uratowanych. Podjeżdżającym po cywilów autokarem wojskowym zabiera się poważnie wylękniony Patrick, ponieważ front zbliżył się już na odległość niespełna 400 – 500 metrów. Pada komenda zostawienia otwartych drzwi autokaru podczas jazdy. To na wypadek nieprzewidzianych okoliczności i konieczności odpowiedzenia ogniem. Długa broń w pełnej gotowości do oddania strzału wycelowana jest w otwarte drzwi pojazdu. Jeden z wojskowych pasażerów z poczuciem czarnego humoru zwraca się do korespondenta mówiąc, że od 2014 roku jest w takiej właśnie misji pokojowej. Po krótkiej jeździe „mirotworiec” odkłada karabin informując Patricka niczym konduktor, że wysiądzie na następnym przystanku. Można zamknąć drzwi. Na przedniej szybie

i bokach auta namalowana litera „Z” może sugerować operację „Zapad” z rosyjskiego – Zachód. Taki kryptonim nadano jesienno-zimowym manewrom wojsk rosyjskich. Innym znaczeniem litery „Z” może być wyraz „zaszczytnik” – „obrońca”.

Widziane po drodze świeże ślady uszkodzonych drzew i zapach prochu dowodzą niedawnej wymiany ognia. Ludzie przewiezieni tymczasowo w bezpieczniejsze miejsce opuszczają samochód. Wymienianym na pożegnanie pozdrowieniem jest „bądźcie bezpieczni”. Wojskowi zapowiadają powrót za jakiś czas, by sprawdzić czy rzeczywiście są bezpieczni. Przystanek wita ludzi widokiem zdewastowanych kamienic, bloków mieszkalnych. Samotna staruszka w zimowej odzieży skarży się, że synowie i reszta rodziny są w przeciwległych krańcach miasta. Brak kontaktu z nimi jest niewiadomą; czy w ogóle żyją. Tutaj ludzie mają jeszcze wodę i żywność, ale nie ma gdzie schować się w razie ataku. Kolejnym miejscem do jakiego wybiera się Patrick jest adres, pod którym powinien zastać ewakuowaną większą ilość osób starszych. Ma ich przygotować do kolejnego etapu ewakuacji.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net